

STO SZALEŃSTW CZY NIEPOROZUMIENI

Podczas dyskusji teatralnej zorganizowanej na wiosnę przez „Stolicę” Kazimierz Dejmek oświadczył, że trudno sobie wyobrazić Teatr Narodowy bez Fredry, że Fredrę wystawia i będzie wystawiać. Za te słowa należy się nieklamana wdzięczność i uznanie kierownikowi pierwszej polskiej sceny. Choć to niełatwe zadanie — grać Fredrę. Dejmek wie o tym. Sam osądził surowo *Zemstę* i *Słuby panteńskie* — dwie dotychczasowe inscenizacje za jego dyrekcji. Powiedział jednak: „musimy grać, lepiej czy gorzej; ale musimy — zacząć grać”. I wystawił *Nowego Don Kiszota*, powierzając realizację Józefowi Wyszomirskiemu (reżyseria) i Andrzejowi Stopce (scenografia). Niestety nie lepiej, ale gorzej.

Twórcy tego przedstawienia nie mają zaufania do Fredry. Fabułę, dowcip słowny i sytuacyjny zdają się uważać za tak przestarzały, prymitywny, by nie rzecz głupi, że postanowili wszystko przykryć, osłonić różowiutkim welonem „wdzięcznej stylizacji”. Bardzo to teraz modne. Aż tak bardzo, że z przejedzenia dostajemy mdłości. A skutki? Ucięczka od prawdy, konkretności sytuacji komicznej, wyraźnego rysunku postaci, precyzji w wykonaniu gagu scenicznego. Poza tym, zupełne zatarcie sprawy donkiszoterii, bo Karol nie różni się przecież od reszty postaci — to jeszcze jedna kolorowa kukielka. Wystarczy, by przedstawienie nie było śmieszne. I nie jest. Jest za to „stylizowane”. Stylizowany las, stylizowane sowy, stylizowany księżyc, stylizowany pendent do szabli, stylizowane pijaństwo, stylizowana peruka dyrygenta, stylizowane marsze i kontrmarsze baletowe, stylizowani chłopci (przepasani różanymi wieńcami), stylizowany klucz burmistrza, stylizowane gesty, stylizowane młyny, itd., *usque ad nauseam*. Niektórzy widzowie przypuszczają, że miała to być stylizacja na przedstawienie „z epoki”. Trudno jednak podejrzewać twórców spektaklu o taką ignorancję w sprawach historii teatru.

Największą ambicją aktorów jest zaśpiewać tak, jak śpiewa Maria Sutkowska, śpiewaczka operowa, występująca gościnnie w roli Zofii. Trzeba przyznać, że prawie im się to udaje. Jednak w zapale posuwają się zbyt daleko i zaczynają nie tylko śpiewać, ale i grać jak pani Sutkowska. To znaczy nienajlepiej. Pod względem muzycznym przedstawienie jest jednak naprawdę udane (orkiestra, balet, śpiew). Teatrowi Narodowemu udało się spłatać psikusą sąsiadom przez ścianę. Pokazał sprawne widowisko muzyczne zrobione bez milionów, hydraulicznych zapadni i przesilen gabinetowych. Tylko cena, jaką za to zapłacił jest zbyt duża: do stylizacji plastycznej dodał jeszcze stylizację operową. Konwencja operowa zabiła dowcip komedii Fredrowskiej. Na placu został zwycięski Maniuszko. Wobec tego należy jego pomnik przesunąć przed Teatr Narodowy a Wojciecha Bogusławskiego (on umiał wystawiać komedie z muzyką) schować do szopy. Mějmy nadzieję, że na krótko. „Fredro źle grany jest oczywiście zbrodnią” (Kazimierz Dejmek, luty 1966). Czekamy na Fredrę w inscenizacji Kazimierza Dejmka.

(tim)

P.S. Jeden z recenzentów chwalił Teatr Narodowy za umiejętność wyszukiwania zapomnianych, niedocenianych sztuk polskich. Takim znaleziskiem repertuarowym ma być również *Nowy Don Kiszot*. Nie przesadzajmy. Schiller inscenizował go w Reducie (z dużym powodzeniem). Po wojnie m. in. wystawiła go Byrska w Opolu, Broniewska w Telewizji i Krasowski w Nowej Hucie (była to jedna z pięciu, może sześciu, najlepszych powojennych inscenizacji Fredry). Ten

— sam recenzent uznał *Nowego Don Kiszota* za „nową pozycję eksportową Teatru Narodowego”, Godzien liłości eksporter i importer.